Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 31 grudnia 1903. Nr 189.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Jak szukać srebrnej szkatułki

„SIEWCY ZŁOTA?"

Rycina obok zamieszczona wskazuje nam sposób szukania pierwszej szkatułki

z asygnatą na 30 koron

Szkatułka ukryta będzie **w nocy** z piątku na sobotę.

SOBOTNI FEJLETON wskaże miejsce, gdzie szkatułka została złożoną.

Sobotni numer „Nowin" wyjdzie o godzinie 7-ej zrana i już o pół do 8-ej będzie do nabycia we wszystkich agencyach, aby Szan. Czytelnicy jaknajwcześniej mogli powieść przeczytać i próbować szczęścia.





J. Paderewski
według ostatniej fotografii.



J. Paderewski w rzeźbie
biust dłuta T. Błotnickiego w Krakowie.

„Na ten Nowy Rok!"

— Czego sobie pan życzy, czego pani pragnie w tym Nowym Roku?

Zadałem takie pytania może stu osobom, mężczyznom i kobietom z wszelkich warstw społecznych.

Otrzymane odpowiedzi zapisałem, ale musiałem z tych życzeń wiele wykreślić, bo by je pan prokurator skonfiskował.... Resztę podaję tu do wiadomości — z krótkim komentarzem:

— Życzę sobie, żeby ustał niesprawiedliwy ucisk podatkowy, ale nie spodziewam się w tej mierze nic dobrego w roku 1904 — bo społeczeństwo nie umie się jeszcze należycie bronić. (Oj, wielka prawda!)

— Pragnę, żeby w społeczeństwie naszem wzrosło poczucie własnej godności, żeby przy żadnych wyborach nie padały głosy na szubrawców, lichwiarzy, kryminalistów, jak to się jeszcze dzieje. (Bardzo godne pragnienie, niestety inaczej się dzieje. Czy będzie lepiej w roku 1904? Dałby Bóg!)

— Radabym, żeby kobiety przypuszczono do wszelkich urzędów i ciał reprezentacyjnych, tobyśmy wnet pokazały, jak się

robi porządek. (Możeby i nie zaszkodziło spróbować takiej imprezy).

— Radbym znaleść żonę dla syna o czterech p: przystojną, posażną, pobożną, praktyczną. (Trudno będzie, jeżeli to taki syn, który sam sobie szukać nie umie).

— Radabym wydać za mąż dwie córki, bo na trzecią jeszcze nie pora. (Bodaj jednę, bo ciężkie czasy!)

— Chciałbym wygrać wielki los. (Mówili już Rzymianie: Każdy jest sam swojego losu kowalem).

— Pragnę wojny, powszechnej wojny, to przecież się z niej i dla nas coś wykluje. (We wszystkich wojnach bywaliśmy zawsze dotąd tylko kowadłem; trzeba o tem pamiętać i nigdy już nie dać się brać na kawał!)

— Pragnę się bawić w karnawał. teraz o niczem innem nie myślę. (Mówi przysłowie: Tańcuj, tańcuj, pókiś młody, bo na starość nie dasz rady).

— Radbym, żeby naprawiono błędy, popełnione w sprawie o zamek królów polskich na Wawelu, żeby oburzenie i rozgoryczenie nie spowodowały skutków niepożądanych. (Bardzo zacne i mądre pragnienie. Jeżeli marszałek kraju i namiestnik nie przyłożą bezzwłocznie ręki do zmiany kontraktu, przez pozozumienie się z dworem cesarskim, może się sprawa bardzo zaostrzyć. Należy w porę zabiegać, bo że przezorność jest tutaj mądrością — czyliż potrzeba ostrzegać!)

— Radabym, żeby akcyzę krakowską dyabli wzięli, żeby mięso potaniało, żeby wegle potaniały.... (Wszyscybyśmy pragnęli — a oni właśnie akcyzę podnieśli!)

— Pragnę, żeby w tym roku bodaj powodzi nie było, bo innych plag jest już i tak za dużo. (Oj te plagi, te plagi, które nas gnębią i tu i tam!)

Oto mały bigosik z myśli, które w kilkudziesięciu głowach się formowały. Zdaje nam się, że i w jednej głowie zwykle przeróżne myśli tak się ze sobą mięszają i kłębią.

Niechże będzie nam lepiej na ten Nowy Rok!

Wojna czy pokój
na dalekim Wschodzie.

Poważne nieporozumienie na dalekim Wschodzie, dotychczas jeszcze będące w okresie układów politycznych, dotyczy właściwie półwyspu Korei.

Japonia chciałaby wbrew interesom innych państw uczynić z tego kraju podległą sobie kolonię, tak, jak to Francya uczyniła z Tunisem.

Zakusy Japonii w tym kierunku od dawna oparte są na względach strategicznych, ekonomicznych i sentymentu współplemieńców.

Korea przez całe wieki średnie była przedmiotem współubiegania się Chin i Japonii.

Usiłowania, w sprawie zajęcia Korei skierowane, doprowadziły do wojny Chin z Japonią w r. 1894—1895. Dziś Japończycy zamierzają nietylko stanąć silną stopą na Korei, lecz marzą o odrodzeniu na swoją oczywiście korzyść całego żółtego świata.

Projekt ten ma licznych zwolenników nawet w samych Chinach. Ku Tokio skierowane są wszystkie aspiracye światlejszych poddanych państwa niebieskiego. To też Japonia odgrywa od r. 1900 dominującą rolę w obudzeniu się ekonomicznem i wojskowem Chin. Kapitały japońskie służą do zakładania ognisk przemysłowych w portach. Wyroby japońskie konkurują zwycięsko z handlem niemieckim i angielskim na dalekiej drodze do Yang-Tse. Instruktorowie japońscy wytwarzają nową armię chińską. W samej załodze Yuan-Ski-Kai czynnych jest 40 oficerów japońskich.

Posiadanie Korei stanowi dla Japonii nietylko powrót do pełnej chwały przeszłości i początek moralnego podboju Chin, ale nawet materyalną bezpośrednią potrzebę.

Japonia jest dawno przeludnioną. Przeszło 45 milionów jej mieszkańców dusi się formalnie na archipelagu wysp daleko mniejszym co do obszaru niż Francya.

Ziemie te dawno nie mogą wyżywić ludności, która też rok rocznie wysyła tysiące emigrantów przez wąską cieśninę morską na urodzajne niwy Korei. Na odwrót co roku ogromne ładunki ryżu i produktów rolnych z Korei uzupełniają środki wyżywienia Japonii.

Ten rozwój własnych interesów ekonomicznych, jakoteż wpływów politycznych, zdaniem Japonii narażony jest obecnie na szwank od czasu jak Rosya, zarządzając Mandżuryą i opanowawszy zatokę Petchili bardziej zwróciła uwagę na półwysep, który przegradza drogę między Portem Artura a Władywostokiem.

Obawy te zrodziły się u japończyków już nazajutrz po zwycięztwach ostatniej wojny, odniesionych przez admirała Ito i marszałka polnego Yamagatę, gdy rząd rosyjski zażądał rewizyi traktatu zawartego w Simonoseki przez obie strony wojujące, mocą czego zwycięzka Japonia musiała wyrzec się wszelkich zdobytych posiadłości na lądzie stałym w Azyi.

Odtąd rozpoczęła się wzajemna walka dyplomatyczna na dworze w Seoul, dopóki obie strony konwencyą zawartą w r. 1896 nie zobowiązały się do utrzymania status quo na Korei.

Zgoda była pozorną. I ciągle toczyły się nieustanne układy polityczne, gdyż Japonia żąda dziś wprost uznania przez państwo rosyjskie swego protektoratu nad Koreą.

W układach rząd rosyjski stawia pewne warunki, a mianowicie żąda zupełnej wolności handlu, jako też zastrzega sobie prawo urządzenia kilku stacyi morskich, a przedewszystkiem w Masampo. Port ten stanowi jedną z najważniejszych pozycyi strategicznych na Dalekim Wschodzie, gdyż panuje nad cieśniną Koreańską, tak, iż będzie to kiedyś rodzaj Gibraltaru dla morza Żółtego.

W układach jak dotąd, zdaje się, nie wyczerpano jeszcze wszystkich środków.

Poza tem wchodzą w grę i olbrzymie koszty nowoczesnej wojny; finanse Japonii są i tak bardzo już obciążone. Musiała ona całkiem zawiesić rozpoczęte przed 8 laty roboty, aby módz związać ze sobą budżetowe końce.

Wojna japońsko-rosyjska, jeżeli do niej przyjdzie, będzie niewątpliwie jedną z najkrótszych wojen świata, zważywszy dzikość wojsk obu państw.

A rezultat?

Wojna byłaby morską i lądową. Japońska marynarka na razie silniejsza jest od rosyj-

SIEWCA ZŁOTA
czyli
HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

7

Nagle starzec pochylił się ku oknu i żywiej połyskującym wzrokiem spojrzał na ulicę, a potem podszedł do drzwi, na kurytarz wiodących i przekręcił klucz w zamku, aby je otworzyć. Prawie równocześnie stanął w drzwiach młody chłopak, szczupły, o rumianej twarzy i gęstych, w kółko zwijających się wąsikach.

— Czemu tak biegłeś, Kostek? — spytał go starzec niespokojnie.

— Wie pan, co się stało? — spytał chłopak, nie mogąc złapać tchu. — Czarny po drodze do Wiśnicza uciekł żandarmowi — i to jak uciekł! Podobno temu olbrzymowi, cośmy go widzieli, jak ich na kolej prowadzono, odgryzł palec i jak pies z łańcuchem poszedł w las. Żandarm rypał do niego z karabinu parę razy, ale go chybił.

— Oszalałeś mój chłopcze! Któż ci to powiedział?

— Ten pan, który chodził z nami do sądu. Kazał mi nawet oddać panu list. O, tu jest.

Starzec pochwycił kopertę, rozdarł ją nerwowo i począł przebiegać pismo, a w miarę, jak czytał, twarz jego zalewała krew i ręce drżały febrycznie.

— Więc uciekł! Chwałaż Ci, Panie wiekuisty! — zawołał i list bezwładnie z rąk wypuścił.

Chłopak, usłyszawszy ten okrzyk, wytrzeszczył zdziwione oczy

— Jakto, więc pan się cieszy z tego?

Starzec na te słowa chłopca, zmięszał się i nic już nie mówił. Ale w całem jego, dotąd martwem, usposobieniu zaszła zdumiewająca zmiana. Chodził wielkimi krokami po pokoju, niekiedy przystawał przed łóżkiem i spoglądał na skórę tygrysią i na broń, na niej rozwieszoną, uśmiechając się z zadowoleniem, to znów dochodził do okna i patrzył w dal, zielonemi polami zasianą, a wtedy twarz jego przybierała srogi i pełen dzikiej krwiożerczości wyraz.

Kostek, widocznie przyzwyczajony do tej zmienności usposobienia u swego pana, siadł w kącie pokoju i wziąwszy do ręki francuską gramatykę, uczył się z niej słówek. Ale niezadługo z pod łóżka wyczołgał się duży, rozrosły pies czarnej maści i przyszedłszy do chłopca, położył mu głowę na kolanach. Kostek na jego widok odłożył książkę i począł się bawić z Lampartem. Tak było psu na imię.

— Kostku — rzekł nagle starzec — przygotuj nasze kuferki. Jeszcze dziś musimy wyjechać.

Chłopiec ze zdumieniem wytrzeszczył oczy na mówiącego.

— Toć pan mówił, że najmniej trzy lata nie będziemy się stąd ruszali.

— Wola Opatrzności inaczej zrządziła. Musimy się udać w drogę uciążliwą, a może i niebezpieczną.

— Ale Lamparta weźmiemy ze sobą?

— Naturalnie. On nam bardziej będzie potrzebny niż wszystko inne.

Pies, usłyszawszy swoje nazwisko, podniósł łeb do góry i spoglądał uważnie na mówiących. Starzec zbliżył się do niego i ujął jego mądrą głowę w swe wychudłe ręce.

— Będziesz miał znowu robotę, huncwocie ty! A wiem, że sprawy nie pokpisz, że ciebie nigdy twój instynkt nie zawiedzie.

Pies na te słowa kręcił radośnie ogonem, jakby przytwierdzając swojemu panu.

Kostek wydobył tymczasem ze szafy mały, ale bardzo pakowny kufereczek ręczny, rozłożył go na stole i spytał:

— A co zapakować?

— Tylko co najpotrzebniejsze, mój Kostku, bo im dalszą droga nasza być może, tem mniej bagaże przeszkadzać nam powinny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiej — ale Japonia na lądzie siłom rosyjskim sprostać nie może.

Tajemnice Krakowa.

Cmentarnica.

Na ulicy Lubicz, na jednej z ławek wzdłuż dawnego ogrodu strzeleckiego ustawionych, wysiaduje cały dzień kobieta, czarno, ale ubogo, prawie nędznie ubrana. Siedzi zawsze obrócona w stronę miasta i uważa na idące pogrzeby. A gdy ujrzy jaki okazalszy kondukt żałobny, towarzyszy mu na cmentarz, trzymając się zawsze w pobliżu karawanu i uporczywie śledząc osoby za trumną postępujące. Tych cały czas nie spuszcza z oka. A gdy już przy grobie nad trumną rozpocznie się obrządek żałobny, wtedy staje tuż obok rodziny nieboszczyka i mianowicie w należące do niej kobiety tak się wpatruje, jak gdyby chciała je na zawsze zatrzymać w pamięci. A nim się skończy ten smutny ceremoniał, biegnie znów do czekających opodal karawaniarzy i wypytuje ich, jak się nieboszczyk nazywał, jak długo chorował i gdzie mieszkał. Nieraz nie pożałuje nawet i dobrego napitku, aby im — jak to mówią — usta rozwiązać. Dowiedziawszy się, czego jej potrzeba, opuszcza cmentarz.

Następnych dni znów jest pod strzeleckim ogrodem. Ale nie powiedzieliśmy całej prawdy, mówiąc poprzednio, że tylko na pogrzeby czeka. Nie. Ona z równą bystrością wypatruje, czy chodnikiem nie idą w jej stronę, która z tych osób, co dzień poprzednio lub parę dni temu brały udział w pogrzebie jako „w głębokim żalu pogrążona rodzina“. Ujrzawszy ich, chyłkiem mknie przed niemi na cmentarz, dopada grobu, w którym leży nieboszczyk idącej na cmentarz rodziny, zapala szybko dwie przygotowane na ten cel świece i klęka przed grobem. A gdy zdala ujrzy na alei nadchodzącą rodzinę, poczyna się niby z wielkiego bólu słaniać ku ziemi i zawodzić głośnym płaczem.

Rodzina, która tymczasem bliżej podchodzi, ze zdumieniem widzi na grobie dwie jarzące się świece i obcą, płaczącą nad grobem kobietę. Ta odwraca się, a niby teraz dopiero spostrzegłszy żałobnych przybyszów, wstaje ze ziemi, zbliża się do najstarszej z pań i całując ją w rękę mówi łkającym jeszcze głosem:

— Proszę mi wybaczyć, że byłam tak śmiała i zapaliłam tu te dwie świece. Jeśli panie każą, to je zgaszę.

Łatwo zrozumieć, że wśród rodziny zmarłego panuje konsternacya i budzi się ciekawość.

— Pani znałaś nieboszczyka? pytają jej.

Konwulsyjny, rzewny płacz jest pierwszą odpowiedzią na to pytanie.

— Czy ja go znała! Boże miłosierny!.. taż to był mój największy dobrodziej.... Ja jestem chora, wdowa po ludowym nauczycielu... a nieboszczyk mojemu mężowi tyle dobrego świadczył... gdy mi mąż umarł, to potem mnie wspomagał... tyle razy ratował w potrzebie... Dziś on w grobie... mój dobroczyńca... zacny, szlachetny pan... miałam parę szóstek na obiad, ale wolałam świec kupić... on był taki dobry!... co ja teraz pocznę... Boże mój! Boże!

I ten, z wielkiem uczuciem wygłoszony monolog, kończy się znów wybuchem spazmatycznego płaczu i głębokiej boleści.

Rodzinę całą ogarnia rozrzewnienie. Nawet nie wiedzieli o tym poczciwym czynie nieboszczyka. Rozpoczyna się wypytywanie o bliższe szczegóły tego skrytego miłosierdzia. Kobieta odpowiada ogólnikowo, zręcznie i wymijająco, przyczem podkreśla ciągle swoją biedę, swoją nędzę, opuszczenie i te dwie świece zamiast obiadu.

A jeśli postawią jej pytanie, na które niema wykrętnej odpowiedzi i musiałaby się zdradzić, wtedy spazmatyczny atak niepozwala jej mówić.

Epilogiem tej wzruszającej sceny jest hojne, nieraz składkowe obdarowanie „biednej, a tak przywiązanej do nieboszczyka kobiety“ przez rodzinę. Niekiedy rodzina zajmuje się i nadal losem nieszczęśliwej przez pietyzm dla zmarłego. Datki te czasem prędko się kończą, czasem pomoc taka trwa dłużej, a prawie zawsze pomoc jest hojną, wydatną, bo nic tak łacno nie otwiera ludziom dłoni, jak śmierć i wesele.

O tej kobiecie, która według jednych nazywa się Cukrzyńska, według innych Komarowa, opowiadają, że uzbierała już w ten sposób spory mająteczek, a w odgrywaniu komedyi, jak powyższa, jest skończoną wirtuozką. Gdy się dowie o śmierci bogatego żyda, biegnie nawet na kirkut i tam boleje. Służba cmentarna zna ją dobrze, a robotnicy z naprzeciwległego ogrodu, często na grobach pracujący, nazywają ją cmentarnicą. Trafi się, że zostanie zdemaskowaną, wtedy impertynencko gasi świece — uskutecznia to zapomocą plucia na płomień — i wśród złorzeczeń oddala się od grobu.

Cmentarnica na lewem skrzydle nosa ma widoczną dosyć szramę. A historya tej szramy czy blizny jest także ciekawą.

Przed dwoma laty umarł pewien zamożny, emerytowany już funkcyonaryusz gminy, znany ze swej słabości do kobiet. Gdy żona jego (była o męża zawsze bardzo zazdrosną) na trzeci dzień zobaczyła obcą kobietę nad grobem nieboszczyka, w mniemaniu, że to która z rozpaczających po nim kochanek, rzuciła się w histerycznym szale na Komarową, podrapała jej twarz i przedarła jedno nozdrze. Tak to czasami pobożność źle wynagrodzoną bywa!

Ale na ogół opłacają się Komarowej jej łzy, w których rozlewaniu ma być mistrzynią. Może teatr miejski zaangażuje ją jako aischilesowską tragiczkę. Przecież i słynny Cornick poszedł na scenę, gdy któryś z dyrektorów teatralnych ujrzał go, jak udawał w szynku kichanie!

Z KRAJU.

Z Wieliczki donoszą nam: Śmiałej kradzieży dokonano onegdaj w Wieliczce u p. Ignacego Sasa, właściciela głównej trafiki. W nocy z 23 na 24 bm. zakradli się

Zbrodnia lekarza.

48

— Czy byłabym przyszła inaczej, panie Jerzy — rzekła cicho ze spuszczonemi oczami i z rumieńcem na twarzy.

— O! droga Maryo! to za wielkie szczęście, jakiem mnie obdarzasz!

Stali jakiś czas w milczeniu. Ona z całym spokojem swego czystego i niewinnego serca, on z ogniem miłości w duszy.

— Powtórz raz jeszcze, że mnie kochasz — rzekł — niech te wyrazy złączą cię ze mną na wieki.

Podniosła na niego swoje wielkie oczy, pełne słodyczy i rzekła poważnie, z prostotą:

— Przysięgam ci, że cię kocham i będę kochać zawsze, cokolwiek się stanie...

Ujął jej ręce, ściskał namiętnie i szeptał:

— Dziękuję ci! o! dzięki ci, Maryo!..

Miał łzy w oczach.

— Płaczesz? — zapytała.

— To ze zbytku szczęścia!

W upojeniu, w jakiem się znajdowali, nie słyszeli lekkich kroków i szelestu mchu i liści za krzakami. Gdyby byli spokojniejsi, byliby spostrzegli pomiędzy gałęziami leszczyny zbliżającą się do nich bladą postać, z wargami pobielałemi od wzruszenia i z iskrzącemi oczyma.

To była Paulina. Widziała Maryę, wychodzącą z domu, poznała z daleka Jerzego i szła za nimi.

— Tak, to ze szczęścia — powtórzył dzierżawca. Gdybyś ty wiedziała, jak opłakane było moje życie, zanim cię poznałem, Maryo!

Gdybyś wiedziała!...

Zawahał się, jakaś obawa go powstrzymywała. Opanował go nagły smutek.

— Muszę ci coś powiedzieć, powinnaś wiedzieć wszystko, co mnie dotyczy. Gdy się o tem dowiesz, postąpisz według swej woli, albo będziesz mnie kochać, albo odsuniesz się odemnie...

Zlękła się... Co on jej powie? Co to za przykra tajemnica?... Niechęć ojca miałaby więc być usprawiedliwioną?...

Jerzy odgadł jej myśli.

Uśmiechnął się boleśnie i potrząsnął głową:

— Tu nie o mnie chodzi...

— O kogoż więc?

— O moją matkę!...

I w miarę, jak wspomnienia tłumnie nasuwały mu się na pamięć, w miarę, jak przebiegał myślą swoje dzieciństwo, opowiadał ponury dramat, jaki się odegrał piętnaście lat temu. Jego dziecinna wyobraźnia była wówczas silnie poruszona i teraz wszystkie szczegóły, spotęgowane przez odległość czasu, uprzytomniały się jego pamięci może opacznie nieraz, ale z okrutną wyrazistością.

Opowiadał wszystko. Nie opuścił ani jednej sceny, jakiej był świadkiem w jutrzence swego życia.

Jerzy, to tylko imię; nazwisko jego jest Combredel. Ojciec umarł prawie nagle, na cholerę. Cztery dni tylko chorował. Rozbrzmiewały pogłoski o otruciu. Oskarżono o to jego matkę! Jego matkę, taką dobrą, taką kochającą! Pamięta dobrze jej słodką twarz, taką bladą z powodu okropnej choroby człowieka, którego ubóstwiała!... I dodał, wzruszony bardzo, cichutkim głosem:

— Wtrącono ją do więzienia, pomimo zaklęć, że jest niewinną, pomimo łez... Sądzono ją.

Znalazł się nędznik, wybrany przez sąd, aby światłem wiedzy rozjaśnił to śledztwo, z którem walczyła moja biedna matka, niezdolna już bronić się dłużej, na wpół umarła ze wstydu i strachu.

Ten człowiek był doktorem, doktorem, którego nazywali uczonym, doktorem Madelor. Kradł sławę, jaka go otaczała. To był człowiek nikczemny, oszust, zbrodniarz!.. On wydał wyrok potępiający. Utrzymywał, że mój ojciec był otruty arszenikiem...

— Czy słyszysz mnie, Maryo; to jakby sen jaki, prawda?...

Marya nie miała odwagi podnieść oczu. Ogarnął ją lęk; serce okropnie jej się ściskało. Coś ją dusiło w gardle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieznani sprawcy do trafiki p. Sasa i zabrali z zamkniętego biurka zegarek złoty z łańcuszkiem, wartości przeszło 200 kor., trzy złote pierścionki damskie, wartości 150 koron, pierścionek męski, wartości 100 kor., kolczyki złote, wartości 300 kor., kolczyki koralowe, wartości 20 kor. i różne stare monety. Za sprawcami tej kradzieży wdrożono energiczne śledztwo. Zarówno policya krakowska jak i podgórska poszukuje tych nieznanych, sprytnych rzezimieszków, lecz dotychczas nie trafiła na ich ślad.

Wieliczka. Odbyło się tu uroczyste otwarcie Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego przy tłumnym współudziale nietylko miejscowej inteligencyi, ale i okolicznej wiejskiej ludności. Po mszy św., odprawionej w kościele parafialnym, przemówił w pięknych słowach ks. Twardowski, zachęcając obecnych do popierania Towarzystwa. Po południu odbyła się odpowiednia uroczystość w sali rady miejskiej, na której stawiła się jeszcze większa liczba uczestników, mianowicie ze wsi okolicznych. Słowo wstępne wygłosił prof. Młynek, a potem p. Maciaszek, dyr. szkoły ogrodn. w Tarnowie, miał odczyt „O sadownictwie". Po nim jeszcze raz zabrał głos prof. Młynek, wykazując korzyści racyonalnie prowadzonego sadownictwa.

Potem nastąpiły wybory wydziału Tow.: prezesem obrano jednogłośnie ks. St. Twardowskiego, zastępcą dra Ant. Podobińskiego, członkami wydziału: A. Scheuringa, H. Kozubskiego, dra Friedberga, S. Małuję, T. Popiołka, J. Korka, M. Rembacza, W. Puchalskiego, dra Steinera, A. Zimlerównę, K. Słotwińskiego, zastępcami: A. Gąsiecką, S. Łempickiego, J. Wiśniowskiego, L. Widomskiego, Zacnego, P. Skoczylasa, sędziami polub.: H. Henocha, K. br. Przychockiego, dra Z. Miczyńskiego, zastępcami: J. Fryta, ks. W. Stermacha, członkami kom. kontr.: L. Młynka, F. Aywasa, Ant. Moellera, zastępcami: J. Bartusia, J. Górnisiewicza.

Z Nowego Sącza. Koło panien tutejszego Tow. szkoły ludowej urządza w sobotę 9 stycznia w sali Tow. kasynowego „Biały wieczór". Wszystkie panie zjawią się w białych kostyumach. Tow. szkoły ludowej zyskało sobie swoją ruchliwością ogólne uznanie w naszem mieście, to też dochód z „Białego wieczoru", przeznaczony na cele tego towarzystwa, będzie zapewne wcale znaczny.

Zasądzenie oficera. Porucznik obrony krajowej, Józef Mark, który przed około 2 laty uwięziony został w Stanisławowie pod zarzutem sprzeniewierzenia, zasądzony został w tych dniach przez wojskowy sąd karny we Lwowie na cztery lata więzienia i utratę stopnia oficerskiego. Mark był synem ubogiego golarza z Przemyśla, gdzie ukończył gimnazyum. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wstąpił do wojska jako jednoroczny ochotnik, poczem się aktywował jako porucznik. Ponieważ cieszył się zaufaniem kolegów, przeto powierzyli mu oni zarząd menaży oficerskiej. Mark zaufania tego nadużył. Prowadząc życie hulaszcze, miał wielkie wydatki, a ponieważ z własnych dochodów pokryć ich nie mógł, naruszył kasę. Tłómaczył się wprawdzie początkowo, że kwotę brakującą (około 1.600 koron) zgubił, ale dokonana u niego rewizya domowa wykryła nieprawdziwość tego tłómaczenia się. Nadto Mark dla pokrycia innych malwersacyj sfałszował kwity dostawców. Śledztwo przeciw niemu prowadzone trwało około dwa lata.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 31 grudnia.

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Sylwestra. — Jutro w piątek Nowy Rok. Mieczysława. — Pojutrze w sobotę Makarego.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Dom otwarty" kom w 3 akt. M Bałuckiego.

Zabawy. W Resursie urzędniczej zabawa sylwestrowa o godz. 8 wieczór.

Piątek.

Teatr. W miejskim: O godz. 3 popoł. „Kopciuszek" widowisko fantastyczne w 8 obrazach B. Grimma i Görnera; o godz. 7 wieczorem: „Wesele Figara" komedya w 5 aktach Beaumarchais'go.

W ludowym: O godz. 3 popoł. „W noc Bożego Narodzenia"; o godz. 7 wiecz. „Trójka Hultajska" melodramat Nestroja.

Gwiazdka dla kalek. W miejskim Domu kalek i nieuleczalnych pod wezwaniem św. Anny w tak zwanym ogrodzie angielskim, tudzież we filii tegoż zakładu przy ul. Kopernika, urządziła gmina w dzień wigilii skromną „Gwiazdkę". Obdarowano różnymi przysmakami świątecznymi w głównym zakładzie 104, na filii zaś 66 kalek, przeważnie starców płci obojej. Tu i tam jawili się i uroczystości dodali powagi zaproszeni przez prezydenta miasta członkowie Sekcyi dobroczynnej: ks. dr Bukowski i r. m. Godzicki, tudzież delegaci miejskich gron opiekuńczych: dr J. Zanietowski (senior) i emer. radca apel. p. Nowaczyński.

Składka noworoczna na ubogich. Po mieście kursuje w licznych egzemplarzach lista składek noworocznych, zbieranych przez Miejskie biuro ubogich do rozporządzenia miejskich gron opiekuńczych. Do listy tej dołączono zarazem wykaz szczegółowy i imienny składek, zebranych rok temu w podobnyż sposób, z tej samej okazyi. Podług wykazu tego zebrano wówczas ogółem 1.481 kor. 12 hal.

Spodziewać się należy, że kwesta tegoroczna na ubogich dopisze jeszcze lepiej i przyniesie kwotę przynajmniej dwa razy większą niż w roku poprzednim, zwłaszcza, gdy ubogich po klęsce powodzi coraz więcej niestety!

Z TEATRU.

„Wesele Figara", komedya w 5 aktach Beaumarchais'a, z muzyką Mozarta. (Odegrane 29 grudnia 1903 r.).

Przy wysprzedanej widowni odegrano stare, a przecież zawsze nowe „Wesele Figara". Publiczność przyjmowała dobrze jej znane postaci sztuki, utarte frazesy, naiwno-komiczne sytuacye ze szczerą wesołością, bo szczerość i pogodne patrzenie ze sceny w świat kierowało przed wiekiem piórem twórcy znakomitego scenicznego dzieła. Można też o niem powiedzieć, że rozeszło się po świecie i wniknęło w życie.

W muzyce operowej znalazło wspaniały wyraz w „Cyruliku sewilskim", a w malarstwie, beletrystyce, literaturze powieściowej, w mowach politycznych nawet nie brakło nigdy przypomnień i cytatów mniej lub więcej trafnych i udatnych.

Wśród sprzecznych, niestałych, niespokojnych, nowych kierunków rządzących sceną, widz i słuchacz rad oddaje się władaniu starych form i myśli prostych, nie głębokich, nie wzruszających do głębi — przeciwnie — dających złudzenie zupełnego spokoju i wielkiej pogody życia. Oto przyczyna, dlaczego widownia teatru była szczelnie zapełniona, mimo świąt dopiero co minionych, koniec miesiąca, a nadewszystko mimo paroksyzmu dobroczynności, który przebiegł nasze miasto z powodu koncertów Paderewskiego, tak, jak ongi opanowała je gorączka z powodu przybycia Barnuma.

Ten objaw jest pouczającym objawem. Przypuszczam, że ci, co poszli na „Wesele Figara" i ci, co pójdą na drugie i trzecie przedstawienie tej sztuki, należą właśnie w znacznej części przynajmniej do grona tych „nieszczęśliwych", którzy, zdaniem jednego z pism krakowskich, pławić się będą w żalu i łzach, że nie będą mogli ani słyszeć, ani widzieć mistrza Paderewskiego — który, znowu zdaniem tego pisma, na równi z „trójcą nieśmiertelnych naszych wieszczów, w chwili poszarpania narodowego ciała niesie przed narodem pochodnię wiary w lepszą przyszłość!" (dosłownie).

Niechże się pocieszą ci „nieszczęśliwi", że ich nie wliczę do tak „myślącego ogółu" i dalipan, niech idą na „Wesele Figara", zamiast walczyć o zdobywanie miejsc w teatrze dla podziwiania muzyków, tak niewdzięcznie znieważonych na własnej ziemi barnumowską reklamą „myślących" przedstawicieli starego Krakowa.

Wybaczą mi moi czytelnicy ten odskok przy omawianiu wtorkowego wznowienia. Uwagi te nasuwają się koniecznie w tej chwili.

Podawać treść „Wesela Figara" czyż potrzeba? Zresztą widowisko to trzeba koniecznie zobaczyć w barwności scen, żywości akcyi, rozmaitości komicznych, a kunsztownie pod względem scenicznym złożonych, epizodów.

* *

Gra artystów była za wolna. Niektórzy nie opanowali roli pamięciowo, co się tłómaczy krótkim czasem, jaki prawie zawsze z konieczności mają nasi artyści do wyuczenia się ról. Brakło więc czasem ruchu, życia i temperamentu. Najznakomitszym był p. J e d n o w s k i w roli dra Basila. Z pań odznaczyła się pna **Z i e l i ń s k a**, młodziutka adeptka sztuki, która rolę pazia Cherubina odegrała z wielkim wdziękiem i dała nam dowód, że scenie polskiej rośnie w niej znakomita naiwna, o wyjątkowych wprost warunkach zewnętrznych.

Orkiestrę oklaskiwano za znakomite wykonanie ilustracyi muzycznej, układu p. kapelmistrza Hocka.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Tor ślizgawkowy w „Sokole“ krakowskim został już otwarty, a zwolennicy zdrowego sportu łyżwowego mogą korzystać już z udogodnień i wygód, jakiemi ślizgawka w „Sokole“ naszym celuje. Sztuczny, nader umiejętnie przygotowany lód na boisku „Sokoła“ uniemożliwia załamanie się tafli, więc młodzież nasza śmiało korzystać może ze ślizgawki. Zaciszne miejsce toru zaleca się szczególnie dla osób drażliwych na ostrość wiatrów i przeciągów. Przy torze przygotowano bardzo wygodny i dobrze ogrzany bufet i poczekalnię oraz garderoby, a nowo zaprowadzone oświetlenie jeszcze wzmocniono w roku bieżącym, więc wieczorami będzie można przyjemnie czas spędzać na gładkiej tafli toru.

Zarząd ślizgawki sokolej zorganizował szybką a rzetelną obsługę toru — a niskie ceny wstępu umożliwią jak najszerszym sferom sportowym korzystanie z toru „Sokoła“, który winien znaleźć silne poparcie całego miasta.

IV. Bal akademicki, który urządza Czytelnia akad. im. A. Mickiewicza w dniu 23 stycznia w sali hotelu saskiego, budzi już teraz ogólne zainteresowanie, czego dowodem choćby liczne zgłaszania się po zaproszenia. Bal, który odbędzie się pod protektoratem J. Magnif. rektora prof. E. Krzymuskiego zapowiada się świetnie; szczególnie kotylion swoją oryginalnością wywrze zapewne wielki efekt.

Czytelnia Kolejowa w Krakowie urządza w sobotę dnia 2 stycznia 1904 roku w sali Götza, dawniej browar Johnów, wieczór kostyumowy. Początek o godz. wpół do 8 wieczór. Muzyka wojskowa 56 pp.

Z Tow. Certyfikatystów. Dnia 5 stycznia 1904 o godz. 8 wieczór w domu „Przyjaźń krakowska“ przy ul. św. Tomasza l. 37 odbędzie Towarzystwo certyfikatystów grupy krakowskiej pierwsze w tym roku poufne zgromadzenie, na które wydział tegoż towarzystwa wszystkich P. T. Certyfikatystów wraz z ich rodzinami uprzejmie zaprasza. Z bardzo ważnej przyczyny uprasza się o jak najliczniejsze zebranie. (Liczny udział pań bardzo pożądany). Dyskusya: sprawozdanie, wnioski i uchwała.

W administracyi „Nowin“ Tow. Certyfikatystów złożyło 30 bm. kwotę 23 kor. na rzecz pani Pauscher, wdowy po ś. p. ekspedyencie pocztowym, Józefie Pauscher. Administracya „Nowin“ uprasza p. P. o zgłoszenie się po odbiór wymienionej kwoty.

I. Towarzystwo weteranów wojskowych w Krakowie urządza dnia 1 stycznia 1904 o godzinie 1 popoł. wspólny Opłatek, na który swoich członków honorowych i rzeczywistych zaprasza.

Hojny dar. Właściciel znanej firmy A. Hawełka, p. Franciszek Macharski, śląc życzenia noworoczne swoim odbiorcom, złożył na biednych uczniów szkół średnich kor. 60, na głodne dzieci kor. 30, na szpital Bonifratrów kor. 40 i na inne humanitarne cele razem 300 koron. Czyn ten zasługuje na powszechne uznanie.

Kabotynizm czy kołowacizna? Przyjazd Paderewskiego do Krakowa wywołał formalną kołowaciznę u pewnych jednostek. Oto czytamy w „Głosie Narodu“:

„Wśród okropnych klęsk narodowych, które spadają na nas nieznośnem brzemieniem od stu przeszło lat — wśród strasznego rozbicia naszej ojczyzny i okrutnego poszarpania naszego narodowego ciała, kiedy rozpacz i niewiara zdają się nieraz opanowywać cały ogół myślący — zsyła nam Opatrzność jako widoczne znaki swej opieki i swej łaski, świetlne, wybrane duchy, wskazujące nam drogę wśród ciemności i wątpliwości, porywające nas ku najwyższym sferom ludzkiej myśli, niosące przed narodem pochodnię wiary w lepszą przyszłość. Tak wiodła nas przed pół wiekiem trójca nieśmiertelnych wieszczów, których błogosławionym spadkiem żyć będziemy jeszcze długie lat szeregi“.

Tak „Głos Narodu“ najpoczciwsze pismo w Krakowie, pardon w całej środkowej Europie wita Paderewskiego.

Jakże by „Głos Narodu“ pisał o Mickiewiczu, skoro tak pisze o słynnym pianiście z lwią grzywą?

Cały artykuł „Głosu“ należałoby w wesoły dzień Sylwestra zacytować ku radości czytelników. Jest taki to pyszny objaw dziennikarskiej kołowacizny! ale brak nam miejsca na to. Nie możemy jednak odmówić sobie przyjemności zamieszczenia końcowego zdana z hymnu Głosowego:

„wdzięczne serce ogółu odczuje mistrz w żalu tych wszystkich, którym nie będzie dano widzieć go, słyszeć i podziwiać“.

Biedna pani Rogoszowa! Ładnie zaczyna się Nowy Rok!

Rabunek na ulicy. We wtorek wieczorem o 6 dwunastoletni uczeń szkoły realnej C. wracał Studencką ulicą ze ślizgawki, gdy napadło go dwóch łobuzów, jeden zerwał mu czapkę z głowy, a drugi łyżwy i poczęli uciekać. Szczęściem zastąpił im drogę przechodzący tamtędy policyant, czapkę i łyżwy odebrał, a chłopaków ogłosił za aresztowanych i wziął ze sobą na inspekcyę. Po drodze jednak się rozmyślił (było zimno) i puścił ich znowu wolno. Jeżeli takie rozboje na ludnej ulicy i za dnia będą uchodziły bezkarnie, to czegóż można się spodziewać w nocy i na odludniejszych miejscach?

Chyba nożownictwa, mordów i podobnych epizodów. Policya powinna tego, opatrznościowego dla złodziei męża pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Z terenu wojny na Krowodrzy. Nietylko potężnem ramieniem *vulgo* pięścią walczą ze sobą możne rody Chwastków na Krowodrzy, ale i *sprostowaniami* w dziennikach.

Ze strony p. Marcina Chwastka proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że w awanturze w propinacyi Neigera on był stroną b i e r n ą, a c z y n n ą stronę reprezentowali pp. Jan Kanty i Piotr Rajtar, b. wójt.

Któż tu prawdy docieczę? Chyba sąd, gdzie obie strony skierowały sprawę, uważając się obopólnie za ofiary.

Z Podgórza.

Czarny krzyż na wilię teściowej. Różnie się ludzie lubią mścić, ale chyba nikt nie wpadł na tak oryginalny pomysł zemsty, jak pewna szwaczka z Podgórza J. O., która teściowej swojej posłała w dzień wigilijny drewniany krzyż czarny, życząc jej, aby krzyże znosiła przez całe swoje życie. Kobiecina zanosiła się od płaczu, że w dniu, kiedy wszyscy życzą sobie wszystkiego najlepszego, ona dostała „czarny krzyż“. Taki to los teściowych! Ale bo podobno nieraz sadła za skórę zalewają swoim synowym.

Zmarli

w Krakowie od 20 do 31 grudnia b. r.

Jan Buliński l. 79, emer. prof. gimn.; Michał Dychtoń l. 54, właśc. kawiarni; Antonina Kernek l. 6, córka wyrob.; Józef Sikora l. 46, wyrob.; Sebastyan Kwatera l. 27, wyrob.; Franciszek Książczyk l. 53, murarz; Magdalena Pirazzi l. 78, wdowa; Józef Bakałarz l. 50, wyrob.; Marya Kozioł (?); Rozalia Rychter l. 54, wyrob.; Jan Szczęsny l. 30, służący; Tadeusz Jaczkowski l. 5, syn maszynisty; Aniela Gołębiowska, córka kolejarza; Wincenty Ptak l. 37, cieśla; Józef Słowik l. 65, wyrobnik; Stanisław Sieja lat 14, syn wyrob.; Wojciech Witoszyński l. 67, wyrob.; Joanna Habelsberger l. 79, siostra zakonu PP. Franciszkanek; Zofia Maryanna Ciepiechał l. 70, wdowa; Feliks Brzeziński l. 50; Jan Wadowski l. 46, wyrob.; Ludwika Mleko l. 53, żona woźnego; Wincenty Dyrek l. 72, wyrob.; Rudolf Duda, syn listonosza; Marya Łyko l. 72, wyrob.; Antonina Markhauser l. 62, wyrob.; Julia Winkler l. 32, wyrob.; Władysław Mazur l. 19, subjekt; Julia Patułowa l. 27, żona krawca; Jan Fugiel l. 77, wyrob.; Józef Gnojek l. 56, rolnik; Franciszka Rychlik l. 73; Stanisław Wasilewicz l. 50, wyrob.; Andrzej Liszkiewicz l. 31; Karolina Bębenek l. 22, żona konduktora; Stanisław Staronka l. 35, urzędnik poczt.; Stanisław Kaszuba l. 29, wyrobnik; Barbara Kowalska l. 7. córka wyrob.; Szczepan Mieczysław Jurkowski l. 27, dyetaryusz kolei państw.; Mieczysław Pawlikowski l. 70, wł. dóbr; Salomea Trzmiel l. 60 żebraczka; Piotr Kamer l. 40, wyrob.; Helena Radoń l. 60, wyrob.; Antonina Gergiel l. 43, żona murarza; Jan Gwizdak l. 8, syn rolnika; Erazm Rupniewicz l. 50, kupiec; Anna Rzymkowska l. 55, obywatelka; Maciej Rydel l. 88, kupiec.

Izraelici:

Ita Körber l. 50, żona kupca; Beresch Engelstein l. 4, syn wyrob.; Eidel Silberberg l. 57, żona kramarza; Izaak Mojżesz Klapholz l. 28, kupiec; Schachne Schneidhaus l. 70, piekarz; Chawa Osterweil l. 71, wyrob.

Ze Lwowa.

(Poparzone robotnice. — Austryak w armii moskiewskiej. — Posiedzenie Izby adwokackiej).

Wczoraj o godz. 5 popołudniu eksplodował nagle w fabryce chemicznej „Tlen“, z niewiadomej na razie przyczyny, kociołek z eterem. Palący się płyn oblał pracujące obok cztery robotnice. Trzy z nich odniosło lekkie, jedna zaś, nazwiskiem Julia Witeusz, ciężkie poparzenia na całem ciele. Stacya ratunkowa opatrzyła poparzonych, poczem Julię Witeusz odwieziono w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego.

„Słowo Polskie“ dowiaduje się, że jeden z oficerów rezerwowych artyleryi, zamieszkały we Lwowie, został zaangażowany do armii rosyjskiej na dalekim wschodzie.

Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie członków tutejszej Izby adwokackiej, na którem na wniosek dr Ostaszewskiego, poparty przez dr Józefa Czeszera, uchwalono rezolucyę, polecającą adwokatom, aby w urzędowaniu z władzami centralnemi używali wyłącznie języków krajowych. Następnie toczyła się dyskusya nad kwestyami stanu adwokackiego, stanowiska wobec sędziów. Po ożywionej dyskusyi, w której poruszano, iż adwokaci marnują czas, wyczekując w sądach na rozpoczęcie sprawy, wybrano komisyę z 8 członków, która ma zbadać te stosunki i przedłożyć sprawozdanie przyszłemu walnem zgromadzeniu.

Ze świata.

Na szczęście. Francuzi, którzy się przecie mają za bardzo mądrych, wymyślili sobie takie sposoby, żeby na N o w y R o k szczęście przychwycić: Nie trącać się przy uczcie noworocznej pustym kieliszkiem, bo to i nieprzyzwoicie i sprowadza nieszczęście. Nie wznosić toastów szampanem, bo szczęście lubi tylko czerwone wino, bo barwa czerwona znaczy krew, siłę, energię. Nie myśleć w noc noworoczną ani o znajomych, ani o nieznajo-

nych. Baczyć rano w nowy rok jak się człowiek obudził, trzeba wtedy leżeć na prawym boku i ku słońcu. Wstawszy, należy na odgłos zegarów biedz ku oknu; niewiasta, gdy zobaczy mężczyznę, choćby potwora, mężczyzna zaś niewiastę, choćby pokrakę, zdobywa szczęście. Kto zobaczy wóz z białym koniem może liczyć na powodzenia pieniężne, zobaczyć psa znaczy szczęście w miłości, (to chyba nieprawda, żeby miłość schodziła na psy). Gdy pies pokaże się nie z frontu, to znaczy smutek, lub niewierność; kurę zobaczyć, to bogactwo, koguta, honor; tłusta, czerwona krowa, radość bez granic. Podarunki należy dawać i brać nie na gwiazdkę, ale na nowy rok. (Chyba najlepiej dwa razy). Pierwsza myśl na widok podarunku rozstrzyga o stosunkach z dawcą. Kapelusz z ptakami, to nieszczęście na pewno. Kolor zielony jest fatalny, przysłać tylko graczom, bankierom, niewolnikom w urzędach i w redakcyach. Ptaki są tylko dla nieba, kwiaty dla kobiet, zieloność dla cienia; więc nie naruszać tego porządku. Na Nowy Rok ubierać się czerwono i biało, bo te kolory tylko przepuszczają dobre nowiny. (Zresztą dobre „Nowiny“ należy kupować i abonować).

Nie z Ugandy. Warszawska „Hacefira“ zamieszcza następującą depeszę od swego korespondenta wiedeńskiego: „Dowiadujemy się z najwiarygodniejszego źródła, że wiedeński komitet wykonawczy otrzymał oświadczenie państwa angielskiego, że biorąc na uwagę ustawiczną walkę syonistów w Rosyi przeciwko projektowi osiedlenia żydów w Ugandzie — postanowiło, tak dla dobra interesów własnych, jak i syonistów, cofnąć swój zamiar osiedlenia żydów w Ugandzie“. Według informacyi pism rosyjskich znaczna część ludności rolniczej żydowskiej w Besarabii postanowiła wysprzedać swe kolonie i emigrować z Rosyi. Liczba emigrantów wynosi około 4 tysięcy osób; przeważnie są to jednostki zdrowe, silne i zdolne do pracy na roli. Termin wyjazdu z Rosyi wyznaczony został na kwiecień. Emigranci zamierzają się udać do Argentyny lub do Kanady.

O Szczepaniku.

(Sprawozdanie).

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne alne zgromadzenie akcyonaryuszów towarz. akc. dla przemysłu tkackiego Szczepanika, w sali Hotelu Saskiego. Na porządku dziennym stało przedłużenie na sześć miesięcy układu zawartego z towarzystwem przez „Societe des inwentions Jan Szczepanik C-o“, mającą siedzibę w Wiedniu, gdzie się także znajduje „patroniarnia“ tutejszego towarzystwa. Rozwój patroniarni był dotąd ku wielkiemu niezadowoleniu akcyonaryuszów wstrzymany z powodu tego, że pierwotnie dostarczone maszyny do patronowania nie funkcyonowały z wymaganą dokładnością, a powtóre z powodu, że towarzystwo tutejsze posiada tylko jeden patent, na patronowanie, a nie posiada patentu na maszynę elektryczną, która z patron wyrabia dziurkowane karty tkackie. Tylko zaś połączenie obu tych wynalazków w jednym ręku stwarza warunki do korzystnej ich eksploatacyi. Societé wiedeńska zawarła przeto układ z towarzystwem tutejszem, że przedłoży mu projekt *sanacyi:* albo 1) ewentualnego połączenia z nowem towarzystwem, które rozporządzać będzie maszyną elektryczną, albo 2) ewentualnego wykupna akcyi od tutejszych akcyonaryuszów przez nowe towarzystwo. Projektu takiego Societé z powodów od siebie niezależnych dotąd przedłożyć nie mogła.

Tymczasem została otwartą w Bradford, w Anglii, eksploatacya patroniarni, połączonej z elektrycznem wybijaniem kart; w Wiedniu zaś została ustanowioną nowa maszyna do patronowania, oraz elektryczna wybijaczka kart, która dokładnie funkcyonuje. Nadto Société została zreorganizowaną i nowymi kapitałami wzmocnioną, zyskując wspólnika w osobie p. Ślizienia z Litwy. Mając teraz rozwiązane ręce, tak co do strony finansowej jak i co do zupełnego wykończenia maszyn, Société przystąpiła do zawiązania nowego Towarzystwa w Wiedniu i podała do wiadomości Tow. tutejszego, że do 1 czerwca 1904 roku przedłoży wymienione powyżej projekta. Zażądała przeto, żeby Walne zgromadzenie ważność zawartego układu do 1-go czerwca 1904 r. przedłożyło.

Wniosek prolongaty układu został odrzucony; uchwalono jedynie nie czynić żadnych kroków sądowych aż do 1 czerwca pod pewnemi warunkami, których atoli zastępca „Societe“, dr Zygmunt Eibenschutz, nie przyjął. Wskutek tego tenże zastępca założył protest przeciw *ważności* całego zgromadzenia, a to na tej podstawie, że „Societe“ nie otrzymała karty głosowania, lubo jest właścicielem kilkuset akcyj. Zgromadzenie zatem zakończyło się zapowiedzią wojny, która jednak bez żadnej wątpliwości prowadzoną nie będzie, lecz towarzystwo tutejsze i „Societe“ wejdą w rokowania i układ kompromisowy zawrą, zwłaszcza, że „Societe“ została zreorganizowaną finansowo.

Telefonem i Telegrafem.

Cesarz zdrów.

Wiedeń, 30 grudnia. Cesarz cieszy się zupełnem zdrowiem i udzielał dzisiaj zarówno prywatnych, jak i ogólnych audyencyi.

Mord pod Przemyślem.

Przemyśl, 30 grudnia W poniedziałek, w karczmie, położonej o jakie 1000 kroków od warowni Obtyń, przy dróżynie polnej, prowadzącej do wsi Pikulińce, zamordowali niewyśledzeni sprawcy mieszkającego tam przy matce Manesa Storcha, 26 letniego handlarza. Morderstwa dokonali złoczyńcy dla rabunku. Według przeprowadzonych dochodzeń, miano zabrać tylko 4 kor. 6 hal.

Żądania hakatystów.

Berlin, 30 grudnia. Zarząd główny Tow. „Ostmarkverein“ wystosował do rządu pruskiego podanie, aby w drodze ustawodawczej postarał się o przymusowe używanie **tylko języka niemieckiego na wszystkich zgromadzeniach**, publicznych.

Dżuma w Hamburgu.

Hamburg, 30 grudnia. **Stwierdzono, że szczury na okręcie Cordoba zginęły skutkiem dżumy.** Okręt jest w kwarantannie: załoga do tej pory zdrowa, miasto bardzo zaniepokojone.

Traktat handlowy z Włochami.

Rzym, 30 grudnia. Dziś przed południem dokonane będzie podpisanie prowizorycznej umowy handlowej pomiędzy Austro-Węgrami i Włochami.

Rosya i Japonia: pokój czy wojna?

Kolonia, 30 grudnia. „Kölnische Ztg.“ donosi z Petersburga, że według wiadomości nadeszłych z Władywostoku, jest jeszcze nadzieja utrzymania pokoju. Mobilizacya japońskiej floty może być tłomaczoną postępowaniem Koreańczyków przeciw Japończykom. Pismo dodaje, że wiadomość ta pochodzi z dobrego źródła i wskazuje na to, że Rosya obecnie już przyznaje Japończykom pewne prawa bronienia swoich interesów w połud. Korei, ewentualnie także z bronią w ręku. To doniesienie ma być zaprzeczeniem pogłosek, jakoby Rosya wkroczenie wojsk japońskich do Korei połud. uważała za *casus belli.*

Z ostatniej chwili.

Pierwszy koncert Paderewskiego odbył się wśród entuzyazmu publiczności, wieńców i bukietów. Akademicy (we frakach) w liczbie 40 zasiedli na estradzie, otrzymawszy wstęp bezpłatny.

Tow. kredytowe rękodzielników i przemysł. odbyło wczoraj pod przewodnictwem r. Markusa walne zgromadzenie, na którem uchwalono stworzyć posadę fachowego dyrektora referenta.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysław Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 51